

KURIER CZĘSTOCHOWSKI

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z przesyłką pocztową 6— zł., a odnoszeniem do domu 5— zł., dla odbierających pismo na miejscu 4.50 zł. — Cena pojedynczego numeru 20 groszy. — Gazeta ukazuje się codziennie, za wyjątkiem niedziel i świąt. W wypadku dalszego sily wysyłki, lub innych czynników administracja pisma nie jest zobowiązana do przesyłania innego wydawnictwa w zamian za niedostarczenie.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: CZĘSTOCHOWA, III ALEJA Nr 53, TELEFON 22-45. Godziny przyjęć Redakcji: codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 12-ej do godz. 13-jej. Nadawanie, a nie zamówione przez Redakcję rekopiesy będą zwracane autorem jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej.

CENY OGŁOSZEŃ: według cennika Nr 1: Za wiersz milimetrowy w części ogłoszeniowej 34 gr. Za ogłoszenia dla poszukujących pracy oraz ogłoszenia rodzinne, cztery zniżone. Drobne ogłoszenia: za słowo 24 gr. Wyrazy ponad 13 liter liczą się podwójnie. Nagłówki (tłustym drukiem, szeryfem dwa) 40 gr. za wiersz. — Opłaty dodatkowe: Ogłoszenia, umieszczone w miejscu specjalnie wskazanym — 25 procent drożej. Ogłoszenia, których wykonanie przedstawia szczególne techniczne trudności, 25 proc. drożej. Przy ogłoszeniach kilkakrotnych rabat. Termin przyjmowania ogłoszeń do najbliższego wydania: godz. 18-ta po południu. Konta bankowe: Pocztowe Konto Osk.: Warszawa Nr 654, Emissionbank, Oddział w Częstochowie, K. K. O. w Częstochowie.

Nr 64

Częstochowa, wtorek 18 marca 1941 r.

Rok III (XXXVI)

Marka czołową walutą Europy

Przemówienie min. Rzeszy dr Funka — Funt szterling stracił swoje znaczenie Parytet złota jest praktycznie niewykonalny — Równowaga w handlu

Berlin, 17 marca. — Na walnym zgromadzeniu Banku Rzeszy wygłosił przemówienie prezydent Banku Rzeszy i niemiecki minister gospodarstwa Funk, który m. in. stwierdził, że w ciągu ubiegłego roku marka niemiecka wysunęła się na czoło w obrótach międzynarodowych do tego stopnia, że dzisiaj jest ona faktycznie dominującą walutą w Europie, podczas gdy funt szterling stracił w dalszym ciągu swój charakter międzynarodowego środka płatniczego. „Na co przysła się parytet złoty, jeżeli praktycznie jest on niewykonalny i nie jest w stanie powstrzymać międzynarodowego spadku kursu jakiegokolwiek waluty“ — podniósł minister dr Funk — „jeżeli w czasach pokojowych, a więc wówczas, kiedy zachodzi największa tego potrzeba, musi się uciekać do zawieszania podstaw walutowych i walutowego pokrycia, wówczas oznacza to niebezpieczeństwo dla odnośnej waluty, a tym samym dla całego życia gospodarczego.“

„Niemiecka polityka walutowa stoi na gruncie faktów, oraz aktualnych konieczności. Te zewnętrzne warunki stałości waluty można utrzymać na należytej pozycji tylko pod warunkiem równowagi w między państwowej wymianie pieniężnej i towarowej. Gospodarka dewizowa i wyrównawcza w Niemczech zapewnia równowagę w wymianie z zagranicą w dziedzinie pieniężnej, a kontrola nad handlem zagranicznym gwarantuje taką samą równowagę w dziedzinie wymiany dóbr. Niewątpliwie gospodarka dewizowa w dzisiejszej formie nie stanowi bynajmniej ideału kierownictwa państwowego; nie mniej jest ona niezbędna. Podobnie ma się rzecz z systemem rozrachunkowym, który stanowi filtr przepuszczający wpływ i wypływ pieniędzy i towarów. W tej dziedzinie wprowadziliśmy już w ubiegłym roku bardzo poważne zmiany rozluźnienia metod rozrachunkowych i sądzimy, że zdolamy osiągnąć jeszcze dalsze postępy na tej drodze.“

W dalszym ciągu mówca stwierdził co następuje: „Obecnym naszym zadaniem jest wypracowanie takiego systemu, któryby z europejskiej wspólnoty, narzucającej wojnę potrafił stworzyć żywotną wspólnotę w okresie pokojowym. Taka współ-

nota pokojowa możliwa jest jedynie w oparciu o naturalną wymianę gospodarczą pod kierownictwem czynników państwowych. Działając w myśl tych zasad zdołaliśmy osiągnąć wielkie sukcesy w dziedzinie handlowo-politycznej w ciągu ostatnich lat oraz pomyślny rozwój handlu zagranicznego podczas wojny. Pomimo tak zwanej angielskiej blokady rozpiętość niemieckiego handlu zagranicznego osiągnęła w ostatnich miesiącach niemal stan z okresu przedwojennego. Obraz ten będzie jeszcze korzystniejszy, jeżeli uwzględnimy, że w cyfrach naszego poprzedniego handlu zagranicznego zawarta była również wymiana z protektoratami i obszarami wschodnimi, które to obroty zaliczone są dzisiaj do cyfr handlu wewnątrz-krajowego. Nasza wymiana

towarowa z krajami europejskimi (bez Anglii i Francji) zwiększyła się w ubiegłym roku pod względem wartości o około 65 proc. Ten wzrost stanowi najlepszy dowód, że nasza zdolność produkcyjna w ciągu wojny znacznie wzrosła. Liczne układy handlowe, zawarte w ciągu ostatniego roku dowodzą dalej, że umieliśmy skutecznie przeciwstawić blokadzie brytyjskiej.“

Kończąc, minister dr Funk wyraził następujące konkluzje: „Jaką techniką obliczeń posługiwać się będzie ludzkość w przyszłości w handlu światowym, to zagadnienie o podrzędnym znaczeniu. Dotychczasowe, doświadczenia, poczynione z wielostronnym systemem rozrachunkowym dowodzą, że system ten nadaje się w zupełności do stosowania go przy wymianie towarowej.“

Najkrwawsza bitwa świata

Kraków, w marcu.

Dowiedzionym przez historię faktem jest, że bitwy nie rozstrzygnięte pociągają za sobą największą ilość ofiar. Przy znacznej przewadze jednej ze stron, albo wyraźnych błędach taktycznych kierownictwa zmaganie nie trwa długo. Pokonana armia widząc, że nie może utrzymać stanowisk, ucieka z pola walki, a jeśli przeciwnik okaże się mistrzem w pościgu, wówczas zagarnie niezliczone masy jeńców do niewoli. Podczas pacyfiki ginie więcej pokonanych aniżeli wówczas, gdyby stawali oni mężnie czoło niebezpieczeństwu, zaś wśród zwycięzców straty są zgola nieznaczne. Rzadko trafiają się wypadki, w których oba strony wytrwają na posterunku aż do ostatniego żołnierza. Przekonujemy się, że wiele było bitew, gdzie całe zwalę trupów zasłały pole, a zwycięzcy wódz po zajęciu stanowisk nieprzyjacielskich, nie wiedział czy starczy sił jego oddziałom na dalsze postępowanie naprzód.

Trudno porównywać nowożytne wojny do walk, jakie toczyły się w wiekach starożytnych, lub wierzyć w 100-tyśięczne armie, jakie rzekomo wystawiali Rzymianie czy też Kartagińczycy. Pewnym jest natomiast, że taktyka okrążeńia wroga nawet niewielkimi siłami otoczyła nimbem geniusza wojennego Hannibala. Pod Kannami nie zginęło na pewno kilkadziesiąt tysięcy Rzymian, a także we wszystkich walnych rozprawach, jakie notuje historia aż do czasów napoleońskich nie padło nigdy na polu jednej bitwy więcej niż 20.000 żołnierzy. Dopiero na przełomie XVIII i XIX wieku nowa postać zapisała się krwawymi zgłoskami w historii wszystkich ludów Europy. Ale tak długo, jak system Napoleona i lepsze uzbrojenie francuskiego grenadiera nie napotkało odważnego przeciwnika, nikt nie umiał nawet oprzeć się Korsykańowi. Dopiero po raz pierwszy pod Pruską Hławą, a potem pod Borodinem okazało się, że wytrwałność rosyjskiego muzyka wyklęca błyskawicznie sukcesy. Nad rzeką Moskwa zginęło w jednym dniu — 44.000 Moskali (7.IX-1812), a straty

W ub. tygodniu spadło 100 tys. bomb na Londyn

Sensacyjne doniesienie amerykańskiego dziennikarza — Wielkie zniszczenia w dzielnicy wschodniej — „Na każdym kroku leżą masy żelastwa“ — woła „Daily Mirror“

Nowy Jork, 17 marca. — „Londyn przypomina dziś obłożoną twierdzę!“ — oświadcza amerykański dziennikarz Walter Grabner w sensacyjnym artykule, który ukazał się w szeregu czasopism amerykańskich i niewątpliwie nie ma takiego mieszkańca stolicy brytyjskiej, któryby nie pragnął wyrwać się z tej twierdzy i uciec gdzie się da przy pierwszej nadarzającej się sposobności. Jeżeli weźmie się pod uwagę, że w ostatnich dniach zrzucono na Londyn nie mniej jak 100.000 bomb najróżniejszych kalibrów, wówczas można sobie przedstawić ogrom zniszczenia. Dookoła naturalnego placu Londynu Piccadilly Circus stoi jeszcze zaledwie kilka budynków oszczędzonych przez bomby.

Największe zniszczenia — jak stwierdza dziennikarz amerykański — zaznaczają się we wschodniej dzielnicy miasta, co tłumaczy się tym, że dzielnica ta, sąsiadująca bezpośrednio z wojennymi dokami i warsztatami okrętowymi, składa się z olbrzymiej ilości małych, zbitych ze sobą i niezbyt solidnie zbudowanych domów. Sytuacja ludności jest niewątpliwie bardzo ciężka, co po części pozostaje w związku z zupełnie nie-

dotatecznymi zarządzeniami władz. Posztanie pewien naoczny świadek stwierdził, że jedna jedyna bomba, która wybuchła koło Charing Cross, centralnego punktu śródmieścia londyńskiego spowodowała szkody w wysokości dwa i pół miliona funtów szterlingów.

O ogromie zniszczeń powstałych także w wielkich budynkach publicznych, zakładach przemysłowych i spichrzach, można sobie również wyrobić pojęcie z charakterystycznego sprawozdania londyńskiego „Daily Mirror“. Dziennik skarży się na dezorganizację w dziedzinie handlu żelazem i stawia pytanie, dlaczego zrywa się parkany żelazne w Londynie w czasie, kiedy w Londynie leżą na każdym kroku olbrzymie ilości łatwo dostępnego i dobrego żelaza. Jeszcze nigdy nie widziano tak bogatych zasobów żelaznych dźwigarów, jak obecnie można obserwować w londyńskim City w związku z atakami powietrznymi. Jest przecież możliwym porozumienie się z właścicielami zniszczonych budynków w sprawie sprzedaży części żelaznych i stalowych ich domów.



Na lewo: Żydzi amerykańscy są „doradcami“ Roosevelta. — Oto trzech spośród nich: Od lewej — Feliks Frankfurter, sędzia Najwyższego Sądu Związkowego, minister skarbu USA Morgenthau i bankier ze słynnej Wall Street, Baruch. — Na prawo: Niemieccy urzędnicy celnicy podczas codziennego patrolowania wybrzeża południowo-francuskiego nad Atlantykem, na odcinku 50 km znaleźć trzysta takich bezczek, będących częścią ładunku zatopionego przez Anglików, jadącego z wybrzeżem dla Francji francuskiego statku „Le Guilvinec“.



wielkiej armii Napoleona wyniosły do 28.000 zabitych i rannych.

Pierwsze lata wojny światowej — prawie że wiek po moskiewskiej rzezi — udowodniły, że nie ma mowy o uzyskaniu rozstrzygnięcia w jednej, chociażby calodziejnej bitwie. Zasada utrzymania ciągłego frontu, zakazująca samodzielnego działania bez łączności z sąsiadami przedłużała straszliwy pobyt w okopach o kilka lat, a wiele prób dokonania szerszych wyłomów spełzało na niczym. Potężna machina wojenna Rzeszy Niemieckiej uporała się właściwie już w r. 1915 z niebezpieczeństwem od wschodu, wyrównując front przeciwrosyjski. A Austria obsadziła dostatecznie front włoski, tak, że można było skupić gros sił do wykonania decydującego ataku na zachodzie.

Plan gen. Falkenhayna nie przyniósł mu korzyści, lecz nadał symbol najkrwawiejszego miejsca na ziemi — miastu Verdun.

W tym węzłowym punkcie frontu zachodniego operującym się wytrwale — dzięki pancernym fortom — wszelkim atakom, miało nastąpić rozstrzygnięcie. Trudno zastanawiać się obecnie dlaczego wybrano odcinek tak silnie ufortyfikowany. Obawiano się zapewne, że ominięcie Verdun przy zajęciu okopów francuskich dalej na zachód groziłoby katastrofą w rodzaju Marny. Tak też w miejscu, gdzie rzeka Moza przepływa w poprzek linii bojowych rozpoczął się główny atak. Huraganowy ogień niezliczonych baterii armat niemieckich skoncentrował się 21 lutego 1916 roku na wzgórzach zajętych przez Francuzów mniej więcej o 10 kilometrów na północ od Verdun. Trwał on bez przerwy całą dobę, po czym nieprzejrzaną szeregą podniosły się z okopów do ataku. W pierwszym dniu zajęto tak zwana „Ziemia Nicyja”, stacją dziesięć kilometrów przedpole obu linii, szerokie na 3 km. 23 lutego wtargnęły oddziały szturmowe do miejscowości Brabant, Haumont, i Ornes. Każda pięćdziesiątka znajdowała się pod ostrzałem ciężkiej artylerii francuskiej, lub też leżała na skrzyżowaniu zamaskowanych gniazd karabinów maszynowych. Ziemia po każdym szturmie czerwieniała dosłownie od krwi rannych i zabitych. Mimo to posuwano się dalej, chociaż wprost w żółtym — jak na dzisiejsze pojęcie — tempie. 25 lutego zdawało się, że los Verdun i Francji jest przesądzony. Pierwszy, najsilniejszy pancerny fort twierdzy położony w połowie odległości pomiędzy miastem a postawą wyjściową ofensywy niemieckiej, kapitulował. Ale już wówczas fort Douaumont (czyt. Duoma) był tylko kupą gruzów, tak, że wzgórze to panujące nad prawym brzegiem Mozy, nie przedstawiało wielkiej wartości dla zdobywców.

Niemniej jednak w tym dniu gdy komunikat wojenny obwieścił tak zwany wyłom w linii obronnej, zrozumiał wszyscy, że los Francji opiera się wyłącznie na kilku stanowiskach zapasowych. Szef sztabu wojska francuskiego gen. Joffre wysłał na miejsce bitwy generała de Castelnau zapatrzonego we wszelkie możliwe pełnomocnictwa. Pierwszym jego rozkazem jest zakaz odwrotu. Ani jednemu żołnierzowi nie wolno opuścić swej pozycji, żywy czy ranny ma bronić się do ostatnich sił, bowiem za wszelką cenę musi się utrzymać prawy brzeg Mozy w rękach francuskich. Pomimo, że po sześciu dniach naczelną dowództwo francuskiego generała Pétaina, pierwsze dni marca przyniosła dalsze postępy Niemców na prawym i lewym skrzydle. Dla generacji niemieckiej stały się jasnym, że dziennie posuwanie się naprzód z szybkością mierzoną dosłownie na metry, wyczerpie wkrótce nieprzebrane zdawaćby się mogło rezerwy ludzkie jakie rzucano do szturm, tym bardziej, że dopiero dwa tygodnie po zajęciu Douaumont pionierzy zdobywają gruzą drugiego pancernego stanowiska „Fort Vaux”.

W dniu 21 marca mija miesiąc od chwili rozpoczęcia tytanicznych walk. Pozycje zacieśniają się tak dalece, że artyleria może ostrzeliwać jedynie linie odwodowe, a nawet dla pojedynczego piechura nie ma drogi odwrotu, bo w zapiecznym okopie zastrzelony go jak tehrza, a więc trzeba wgrzyźć się jak najgłębiej w ziemię, bo każdy nieostrożny krok na powierzchni, to pewna śmierć. Francja rzuca wszystkie możliwe siły rezerwowe na zagrożony odcinek

tak, że postępy ofensywy niemieckiej są wprost minimalne, jednakowoż stale. Dopiero 27 czerwca wyrównują żołnierze Falkenhayna linię bojową na zachód od Verdun. W 14 dni później nowe posiłki umożliwiają armii niemieckiej pierwszy krok naprzód z Douaumont. Pancerne schrony fortu Thiaumont zostają opanowane przez szturmujących, a zatem połowa drogi już została przebyta. Pozostają jeszcze tylko dwa forty: Souville, oraz St. Michel, które zarządza drogi do miasta. Pomiedzy Thiaumont a Souville istnieje odległość zaledwie 2 km. 11 lipca datuje się pierwszy atak na Souville, a 1 sierpnia drugi i... ostatni! Wydaje się, że żadna siła nie zmieni pozycji tego kołowrotka śmierci, który w tym właśnie miejscu musi pochłonąć wszystkie ofiary, jakie tylko znalazły się w jego obrębie. Wielka Brytania odwiekając jak najdłuższą chwilę własnej ofensywy rozpoczęła ją przecież z początkiem lipca 1916 roku nad Sommą tak, że Rzesza Niemiecka już do końca tego miesiąca nie jest w stanie wspierać armii związanej walkami pod Verdun, 29 sierpnia kończy się kariera generała v. Falkenhayna jako szefa sztabu. Plan zdobycia Verdun, dzieła któremu miał on stać się zwycięzcą, pogrzebał jego sławę wojskowa. Zdawałoby się, że przez pustynię zasłaniającą żarzewiały armiami, szczątkami karabinów, wozów, jaszczy, przeorań milionami granatów nie przejdzie już żaden atak. Ironia losu wybrała sobie jednak po raz wtóry Verdun, jako miejsce krwawej ofensywy, tylko że w tym wypadku Francuzi usiłowali odbić stracone posterunki. „Krwawy” generał Nivelle zażył sobie rzeczywiście na taki przydomek. On to doprowadził do absurdu walkę „materiału” i stworzył teorię, że po odpowiednim przygotowaniu ogniom człowiek nie będzie w stanie odparć ataku. Artyleria niemiecka w tym wypadku zdecydowała o zwycięstwie. Od 19 do 24 października zmobilizowana rezerwa artylerii francuskiej miała granaty na umocnione pozycje niemieckie pod Verdun. Okazało się istotnie, że takie zakończenie mogło dać pewne wyniki, 2 listopada zdobyli Francuzi fort Vaux, a także główny szturm na Douaumont uwięziony został pełnym sukcesem. Kapitan, dowódca fortu że szczupła załoga na próżno błagał o pomoc, jego meldunek nie dotarł bowiem do dalszych linii niemieckich. Liczba poległych Francuzów przekroczyła wszelkie oczekiwania Nivelle'a. To czego spodziewano się w godzinach ataku, nastąpiło dopiero w dobach, a najsprawniej działająca dostawa amunicji nie mogła nastarczyć żądaniom artylerystycznym. 15 grudnia 1915 r. uderzył ponownie ogniom taran armat Nivelle'a. Czegóż jednak dokazał, poza wdarcie się na głębokość 3 km przy 13 km długości frontu? Wzmocnił oczywiście strategiczną pozycję, ale i tym razem nie oswoiłbył całkowicie twierdzy znajdującą się nadal w zasięgu armat wroga. Drugie to zaskoczenie, zabezpieczyło wojska niemieckie przed niespodzianką jaką przygotował Nivelle z wiosną 1917 r. na całym innym odcinku frontu przy Chemin de Dames. Klęska Francuzów w tym miejscu zakończyła karierę drugiego wodza, który chciał być zwycięzcą pod Verdun.

Może literatura wojenna, wyda epokę o najkrwawszej bitwie, która trwała bez przerwy dziesięć miesięcy i dokładnie przedstawi Verdun jako symbol grozy. Śmierć 360.000 Francuzów w obronie tej twierdzy równała się niemal trzyletniemu przystostowi ludności tego kraju. Dla armii niemieckiej ubytek 340.000 żołnierzy zaważył przede wszystkim na sile ofensywnej dalszych lat, tak, że już w obliczu wojsk Ententy, zasillanej rekrutami amerykańskimi brakło wiary w ostateczne zwycięstwo.

Walka pod Verdun zdecydowała nie tylko o wyniku poprzedniej wojny, lecz przede wszystkim wzmocniła wiarę Francuzów w niedostępną pancernych fortów, podczas gdy rozwój techniki stworzył nową sytuację, a mianowicie, że przy przewadze samolotów i broni pancernej żadna twierdza się zdołała się oprzeć atakowi. Społeczeństwo francuskie, rozmnażające się o znikomym odcinku nie zabliźniło ran w okresie 21 lat pokoju, a brak kilkudziesięciu dywizji spowodował, że w roku 1940 obrona Verdun nie trwała nawet ani jednego tygodnia.

Sytuacja Anglii nie do pozazdroszczenia

„Atak na jedno z miast w północno-wschodniej części Anglii” — Rząd przygotowuje społeczeństwo na przyszłe ciężkie straty na morzu — Amerykanie o problematycznej wartości ustawy fombardowej

Sztokholm, 17 marca. — Według komunikatu, opublikowanego przez agencję Reutersa niemieckie samoloty miały przelecieć w nocy z czwartku na piątek przy poswoicie księżycowej wschodnie wybrzeże wysp brytyjskich, poczym były widziane nad wieloma dzielnicami kraju. Ponowne ataki przeprowadzono w obszarze rzeki Mersey jednakowoż, jak donosi komunikat, rozmiary szkód jak i liczba ofiar, nie były tak wielkie, jak poprzedniej nocy. Natomiast komunikat zaznacza, iż atak na jedno z miast na północnym wschodzie był bardzo groźny, a nawet najpoważniejszy, w rozmiarach, jaki w ogóle dokonywano w tej okolicy. Atak ten trwał kilka godzin, przy czym zrzucono wiele bomb, które spadały na budynki i wzniesiły pożary. W zachodniej części Midlandu — jak wspomina komunikat — miał miejsce trzeci z rzędu nocny atak powietrzny. W rejonie Szkocji środkowej uległy — jak donosi komunikat Reutersa — zniszczeniu budynki wskutek eksplozji bomb.

Sztokholm, 17 marca. — Korespondent londyński „Nya Dagligt Allehanda” donosi o przynębiających wrażeniach, jakie wywołało tam opublikowanie katastrofalnych cyfr strat na morzu w ciągu ostatnich tygodnia sprawozdawczego. Jak wiadomo bowiem w tygodniu od 24 lutego do dnia 2 marca zatopiono przeszło 400 tys. BRT, z czego admiralicia brytyjska w swym ostatnim komunikacie tygodniowym wymieniła tylko 148.038 BRT, co w każdym razie stanowi cyfrę, która mogła wywołać zrozumiałą panikę wśród społeczeństwa angielskiego, oszołomionego optymistyczną agitacją. Jak wynika z dalszego ciągu sprawozdania londyńskiego

korespondenta szwedzkiego dziennika, w Londynie czynione są starania pocieszenia ludności angielskiej przez wskazywanie na bardzo skuteczną działalność angielskich zarządów ochronnych powiatowych w ostatnim czasie. W każdym razie rezultaty tej akcji są trzymane w tajemnicy.

Sytuacja żeglugi handlowej jest trzymiana w możliwie największej dyskretności. Z tego powodu, jak donosi Reuter — na życzenie kilku posłów, odbyło w czwartek fajne posiedzenie Izby gmin, na którym dyskutowano nad sytuacją żeglugi handlowej.

Cała powaga sytuacji Anglii wynika jasno z uwagi zakomunikowanej przez londyńskiego korespondenta „Nya Dagligt Allehanda”, według której angielska opinia publiczna przygotowywana jest na ciężkie tygodnie.

Nowy Jork, 17 marca. — Zakomunikowane przez Anglię ostatnio straty na morzu spowodowały w amerykańskiej opinii publicznej bardzo silne zaniepokojenie. Komentatorzy radiowi z okazji tych strat wielokrotnie byli zmuszeni zwrócić uwagę na niebezpieczeństwa grożące Anglii wskutek wojny na morzu. „Herald Tribune” stwierdza, że straty na morzu są półtora raza wyższe, niż przeciętna tygodniowa wysokość strat od chwili wybuchu wojny i że w ten sposób, wysokość strat obecnych zbliża się do poziomu ze słynnych kryzysowych miesięcy marca i kwietnia 1917 r. Ciężary wojenne Anglii są olbrzymie i należy się liczyć z możliwością, że w każdej chwili sytuacja może się stać jeszcze bardziej krytyczną. Cała polityka pomocy dla Anglii będzie bezskuteczna, jeżeli transporty nie nadadą na drugą stronę Oceanu.

ZMIANY

W RZĄDZIE ARGENTYNY

Zlikwidowanie przesilenia rządowego Buenos Aires, 17 marca. — Po wielotygodniowych rokowaniach zlikwidowano przesilenie rządowe, spowodowane w styczniu przez ustąpienie ministrów Reca i Pinedo. Tekę ministra spraw zagranicznych objął Enrique Ruiz Cujaz, który obecnie piastuje stanowisko ambasadora Argentyny przy Watykanie. Był on dawniej profesorem ekonomii na uniwersytecie w Buenos Aires. Ministrem finansów został mianowany Carlos Acevedo, który sprawował ten sam resort już w rządzie premiera Justo. Acevedo jest również profesorem uniwersytetu.

NOWA AMBASADA W BUENOS AIRES

Przedstawicielstwo dyplomatyczne Boliwii podniesione do rangi ambasady Buenos Aires, 17 marca. — Rząd Boliwii zakomunikował ministerstwu spraw zagranicznych Argentyny swą uchwałę w sprawie podniesienia przedstawicielstwa dyplomatycznego Boliwii w Buenos Aires do rangi ambasady.

REKONSTRUKCJA

GABINETU SZWEDZKIEGO

Posiedzenie szwedzkiej rady tronowej

Sztokholm, 17 marca. — Na posiedzeniu szwedzkiej rady koronnej zakomunikowano oczekiwane zmiany w składzie gabinetu szwedzkiego. Ministrowie w Szwecji z wyjątkiem premiera i ministra spraw zagranicznych noszą nazwę „doradców państwowych”. Liczba ich została powiększona o dwóch ministrów bez teki. Dotychczasowy minister handlu Domö został mianowany ministrem bez teki z tytułem „konsultatywnego doradcy państwowego”. Ministerstwo handlu obejmuje w jego miejsce dotychczasowy minister wychowania Hermann Erikson.

SYJAM NAWIĄZAŁ STOSUNKI Z ZSRR

Moskwa, 17 marca. — Zwierzek Sowiećów nawiązał dyplomatyczne, handlowe i konsularne stosunki z królestwem syjamskim.

Oświadczenie ministra Serrano Sunera

Łączność niemiecko-hiszpańska na polu prasowym gwarantuje przyjaźń obu krajów

Madryt, 17 marca. — W czasie uroczystego otwarcia niemieckiej wystawy prasowej w Madrycie, ambasador niemiecki von Stohrer w swym mowie inauguracyjnej podkreślił, że w ostatnich latach prasa okazała się ponownie skutecznym narzędziem dla kształtowania woli i opinii narodów. Państwa totalistyczne były pierwszymi, które słusznie doceniły znaczenie prasy, oczyściły ją ze szkodliwych elementów, i postawiły wyłącznie w służbę narodu. Wystawa stanowi pokaz głównie technicznego i historycznego rozwoju dziennika, a także społecznych i zawodowych działań prasy. Fakt, że hiszpański minister spraw zagranicznych osobiście objął protektorat nad wystawą jest nie tylko dowodem zainteresowania i zrozumienia okazanego przez Serrano Sunera prasie, ale stanowi również miarę przyjaźni, z jaką Hiszpania odnosi się do prasy niemieckiej. Ambasador złożył podziękowanie tym wszystkim, którzy przy czynili się do dojeścia wystawy do skutku, i złożył życzenia. Dziennikarzem niemieckim i hiszpańskim owocności ich pracy. Hiszpański minister spraw zagranicznych Serrano Suner oświadczył w swym

mowie m. in. co następuje: Niemcy mogą być dumne z rozwoju swej prasy, i tego w ślad zwycięskiego pochodzenia narodowego — socjalizmu i sukcesów wojennych Rzeszy niemieckiej. W chwili obecnej prasa niemiecka walczy całą oddaną służbą wielkiego narodu. Przed trzema laty kierowałem jako odpowiedzialny szef prasą hiszpańską i jestem w możności dowiedzieć dokumentarnie niewzruszonej przyjaźni Hiszpanii do Niemiec na podstawie roczników dzienników hiszpańskich z przed wybuchu obecnej wojny. Prasa hiszpańska zajmując takie stanowisko, stanowiła jedynie odzwierciedlenie uczuć narodu hiszpańskiego, który odnosił się z entuzjazmem do legionu „Condor”, jak również do bojowników włoskich w okresie, kiedy Hiszpania walczyła o swój byt. W końcu swej mowy minister wyraził radość z powodu korzystnej współpracy obok ukrajów na polu dziennikarstwa i wyraził najszlachetniejsze życzenie coraz większego zacieśniania tej współpracy, dzięki czemu narody hiszpański i niemiecki będą mogli coraz lepiej poznać się wzajemnie.

wielkiej armii Napoleona wymiosły do 28.000 zabitych i rannych.

Pierwsze lata wojny światowej — prawie że wiek po moskiewskiej rzezi — udowodniły, że nie ma mowy o użyciu rozstrzygnięcia w jednej, chociażby całodziennej bitwie. Zasada utrzymania ciągłego frontu, zakazująca samodzielnego działania bez łączności z sąsiadami przedłużyła straszliwy pobyt w okopach o kilka lat, a wiele prób dokonania szerszych wyłomów spełzło na niczym. Potężna machina wojenna Rzeszy Niemieckiej uporała się właściwie już w r. 1915 z niebezpieczeństwem od wschodu, wyrównując front przeciwrosyjski. A Austria obsadziła dostatecznie front włoski, tak, że można było skupić siły do wykonania decydującego ataku na zachodzie.

Plan gen. Falkenhayna nie przyniósł mu przysięgi, lecz nadal symbol najkrwawszego miejsca na ziemi — miastu Verdun.

W tym węzłowym punkcie frontu zachodniego operującym się wytrwale — dzięki pancernym formom — wszelkim atakom, miało nastąpić rozstrzygnięcie. Trudno zastanawiać się obecnie dlaczego wybrano odcinek tak silnie ufortyfikowany. Obawiano się zapewne, że ominięcie Verdun przy zajęciu okopów francuskich dalej na zachód groziłoby katastrofą w rodzaju Marny. Tak też w miejscu, gdzie rzeka Moza przepływa w poprzek linii bojowych rozpoczął się główny atak. Huraganowy ogień niezliczonych baterii armat niemieckich skoncentrował się 21 lutego 1916 roku na wzgórzach zajętych przez Francuzów mniej więcej o 10 kilometrów na północ od Verdun. Trwał on bez przerwy całą dobę, po czym nieprzejrzane szeregi podniosły się z okopów do ataku. W pierwszym dniu zajęto tak zwaną „Ziemie Nicyzja”, stanowiącą dotychczas przedpole obu linii, szerokiej na 3 km. 23 lutego wirtuozernie oddziały szturmowe do miejscowości Brabant, Haumont, i Ornes. Każda pięćdziesiąta znajdowała się pod ostrzałem ciężkiej artylerii francuskiej, lub też leżała na skrzyżowaniu zamaskowanych gniazd karabinów maszynowych. Ziemia po każdym szturmie czerwiała dosłownie od krwi rannych i zabitych. Mimo to posuwano się dalej, chociaż wprost w żołwim — jak na dzisiejsze pojście — tempie. 25 lutego zdawało się, że los Verdun i Francji jest przesadzony. Pierwszy, najbliższy pancerny fort twierdzy położony w połowie odległości pomiędzy miastem a postawą wyściową ofensywy niemieckiej, kapitulował. Ale już wówczas fort Douaumont (czyt. Duoma) był tylko kupą gruzów, tak, że wzgórze to panujące nad prawym brzegiem Mozy, nie przedstawiało wielkiej wartości dla zdobywców.

Niemniej jednak w tym dniu gdy komunikat wojenny obwieścił tak zwany wyłom w linii obronnej, zrozumieć wszyscy, że los Francji opiera się wyłącznie na kilku stanowiskach zapasowych. Szef sztabu wojska francuskiego gen. Joffre wysłał na miejsce bitwy generała de Castelna u nieopatrzonego we wszelkie możliwe pełnomocnictwa. Pierwszym jego rozkazem jest zakaz odwrotu. Ani jednemu żołnierzowi nie wolno opuścić swej pozycji, żywy czy ranny ma bronić się do ostatnich sił, bowiem za wszelką cenę musi się utrzymać prawy brzeg Mozy w rękach francuskich. Pomimo, że po sześciu dniach naczelną dowództwo francuskiego generała Pétaina, pierwsze dni marca przyniosła dalsze postępy Niemców na prawym i lewym skrzydle. Dla generalicji niemieckiej stało się jasnym, że dźwignie posuwania się naprzód z szybkością mierzoną dosłownie na metry, wyczerpie wkrótce nieprzebrane zdawaćby się mogło rezerwy ludzkie jakie rzucano do szturm, tym bardziej, że dopiero dwa tygodnie po zajęciu Douaumont pionytry zdobywają gruzy drugiego pancernego stanowiska „Fort Vaux”.

W dniu 21 marca mija miesiąc od chwili rozpoczęcia tytanicznych walk. Pozycje zająłoby się tak dalece, że artyleria może ostrzeliwać jedynie linie odwodowe, a nawet dla pojedynczego piechura nie ma drogi odwrotu, bo w zapiecznym okopie zastrzelony go jak tchórza, a więc trzeba wyrzucić się jak najdalej w ziemię, bo każdy nieostrożny krok na powierzchnię, to pewna śmierć. Francja rzuca wszystkie możliwe siły rezerwowe na zagrożony odcinek

nek tak, że postępy ofensywy niemieckiej są wprost minimalne, jednakowoż stale. Dopiero 27 czerwca wyrównują żołnierze Falkenhayna linię boju na zachód od Verdun. W 14 dni później nowe posiłki umożliwiały armii niemieckiej pierwszy krok naprzód z Douaumont. Pancerne schrony fortu Thiaumont zostały opłanowane przez szturmujących a zatem połowa drogi już została przebyta. Pozostają jeszcze tylko dwa forty: Souville, oraz St. Michel, które zarządzą drogi do miasta. Pomiędzy Thiaumont a Souville istnieje odległość zaledwie 2 km. 11 lipca datuje się pierwszy atak na Souville, a 1 sierpnia drugi... ostatni! Wydaje się, że żadna siła nie zmieni pozycji tego kolowrotka śmierci, który w tym właśnie miejscu musi pochłonąć wszystkie ofiary, jakie tylko znalazły się w jego obrębie. Wielka Brytania odwiekając jak najdłuższą chwilę własnej ofensywy rozpoczyna ją przecież z początkiem lipca 1916 roku nad Sommą tak, że Rzesza Niemiecka już do końca tego miesiąca nie jest w stanie wspierać armii związanej walkami pod Verdun. 29 sierpnia kończy się kariera generała v. Falkenhayna jako szefa sztabu. Plan zdobycia Verdun, dzięki któremu miał on stać się zwycięzcą, pogrzebał jego sławę wojskowa. Zdawałoby się, że przez pustynię zaskakujących żerdziewiały armiami, szczykami karabinów, wozów, jaszczy, przeorań milionami granatów nie przedzie już żaden atak. Ironia losu wybrała sobie jednak po raz wtóry Verdun, jako miejsce krwawej ofensywy, tylko że w tym wypadku Francuzi usiłowali odbić stracone posterunki. „Krwawy” generał Nivelle założył sobie rzeczywistość na taki przydomek. On to doprowadził do absurdu walkę „materiału” i stworzył teorię, że po odpowiednim przygotowaniu ogniowym człowiek nie będzie w stanie odparać ataku. Artyleria miała w tym wypadku zdecydować o zwycięstwie. Od 19 do 24 października zmobilizowana rezerwa artylerii francuskiej miotła granaty na umocnione pozycje niemieckie pod Verdun. Okazało się istotnie, że takie zakończenie mogło dać pewne wyniki. 2 listopada zdobyli Francuzi fort Vaux, a także główny szturm na Douaumont uwieńczony został pełnym sukcesem. Kapitan, dowódca fortu że szczupłą załogą na próżno błagał o pomoc, jego meldunek nie dotarł bowiem do dalszych linii niemieckich. Liczba poległych Francuzów przekroczyła wszelkie oczekiwania Nivelle'a. To, czego spodziewano się w godzinach ataku, nastąpiło dopiero w dobach, a najsprawniej działająca dostawa amunicji nie mogła nastarczyć żądaniom artylerystycznym. 15 grudnia 1915 r. uderzył ponownie ogniowy taran armat Nivelle'a. Czegóż jednak dokazał, poza wdarcieniem się na głębokość 3 km przy 13 km długości frontu? Wzmocnił oczywiście strategiczną pozycję, ale i tym razem nie oswobowdził całkowicie twierdzy znajdującej się nadal w zasięgu armat wroga. Drugie to zaskoczenie, zabezpieczyło wojska niemieckie przed niespodzianką jaką przygotował Nivelle z wiosną 1917 r. na całym innym odcinku frontu przy Chemi de Dames. Klęska Francuzów w tym miejscu zakończyła karierę drugiego wodza, który chciał być zwycięzcą pod Verdun.

Może literatura wojenna wyda epopeję o najkrwawszej bitwie, jaka trwała bez przerwy dziesięć miesięcy i dokładnie przedstawi Verdun jako symbol grozy. Śmierć 360.000 Francuzów w obronie tej twierdzy równała się niemal trzyletniemu przystoświ, ludności tego kraju. Dla armii niemieckiej ubytek 340.000 żołnierzy za wazył przede wszystkim na siłę ofensywnej dalszych lat, tak że już w obliczu wojsk Ententy, zasilanej rekrutami amerykańskimi brakło wiary w ostateczne zwycięstwo.

Walka pod Verdun zdecydowała nie tylko o wyniku poprzedniej wojny, lecz przede wszystkim wzmocniła wiarę Francuzów w niedostępność pancernych fortów, podczas gdy rozwój techniki stworzył nową sytuację, a mianowicie, że przy przewadze samolotów i broni pancernej żadna twierdza się zdołała się oprzeć atakowi. Społeczeństwo francuskie, rozmażające się o znikomą odsetek nie zabliźniło ran w okresie 21 lat pokoju, a brak kilkudziesięciu tysięcy spowodował, że w roku 1940 obrona Verdun nie trwała nawet ani jednego tygodnia.

Sytuacja Anglii nie do pozazdrośczenia

„Atak na jedno z miast w północno-wschodniej części Anglii” — Rząd przygotowuje społeczeństwo na przyszłe ciężkie straty na morzu — Amerykanie o problematycznej wartości ustawy lombardowej

Sztokholm, 17 marca. — Według komunikatu, opublikowanego przez agencję Reutersa niemieckie samoloty miały przecieć w nocy z czwartku na piątek przy powroście księżycowej wschodniej wybrzeże wysp brytyjskich, poczym były widziane nad wieloma dzielnicami kraju. Ponownie ataki przeprowadzono w obszarze rzeki Mersey jednakowoż, jak donosi komunikat, rozmiar szkód jak i liczb ofiar, nie były tak wielkie, jak poprzedniej nocy. Natomiast komunikat zaznacza, iż atak na jedno z miast na północnym wschodzie był bardzo groźny, a nawet najpoważniejszy w rozmiarach, jaki w ogóle dokonano w tej okolicy. Atak ten trwał kilka godzin, przy czym zrzucono wiele bomb, które spadły na budynki i wzniesiły pożary. W zachodniej części Midlandu — jak wspomina komunikat — miał miejsce trzeci z rzędu nocny atak powietrzny. W rejonie Szkockiej środkowej uległy — jak donosi komunikat Reutersa — zniszczeniu budynki wskutek eksplozji bomb.

Sztokholm, 17 marca. — Korespondent londyński „Nya Dagligt Allehanda” donosi o przynębam opublikowanie katastrofalnych cyfr strat na morzu w ciągu ostatnich tygodnia sprawozdawczego. Jak wiadomo bowiem w tygodniu od 24 lutego do dnia 2 marca zatopiono przeszło 400 tys. BRT., z czego admiralicia brytyjska w swym ostatnim komunikacie tygodniowym wymieniła tylko 148.038 BRT., co w każdym razie stanowi cyfrę, która mogła wywołać zrozumiałą panikę wśród społeczeństwa angielskiego, oszołomionego optymistyczną agitacją. Jak wynika z dalszego ciągu sprawozdania londyńskiego

korespondenta szwedzkiego dziennika, w Londynie czynione są starania pocieszenia ludności angielskiej przez wskazywanie na bardzo skuteczną działalność angielskich zarządów ochronnych powiatowych w ostatnim czasie. W każdym razie rezultaty tej akcji są trzymane w tajemnicy.

Sytuacja żeglugi handlowej jest trzymana w możliwie największej dyskrekcji. Z tego powodu, jak donosi Reuter — na życzenie kilku posłów, odbyło w czwartek fajne posiedzenie Izby gmin, na którym dyskutowano nad sytuacją żeglugi handlowej.

Cała powaga sytuacji Anglii wynika jasno z uwagi zakomunikowanej przez londyńskiego korespondenta „Nya Dagligt Allehanda”, według której angielska opinia publiczna przygotowana jest na ciężkie tygodnie.

Nowy Jork, 17 marca. — Zakomunikowane przez Anglię ostatnio straty na morzu spowodowały w amerykańskiej opinii publicznej bardzo silne zaniepokojenie. Komentatorzy radiowi z okazji tych „strat wielokrotnie byli zmuszeni zwrócić uwagę na niebezpieczeństwa grożące Anglii wskutek wojny na morzu. „Herald Tribune” stwierdza, że straty na morzu są półtora raza wyższe, niż przeciętna tygodniowa wysokość strat od chwili wybuchu wojny i że ten sposób, wysokość strat obecných zbliża się do poziomu ze słynnych kryzysowych miesięcy marca i kwietnia 1917 r. Ciężary wojenne Anglii są olbrzymie i należy się liczyć z możliwością, że w każdej chwili sytuacja może się stać jeszcze bardziej krytyczną. Cała polityka pomocy dla Anglii będzie bezskuteczna, jeżeli transporty nie nadadą na drugą stronę Oceanu.

**ZMIANY
W RZĄDZIE ARGENTYNY**
Zlikwidowanie przesilenia rządowego
Buenos Aires, 17 marca. — Po tygodniowych rokowaniach zlikwidowano przesilenie rządowe, spowodowane w styczniu przez ustąpienie ministrów Reca i Piñedo. Tekę ministra spraw zagranicznych objął Enrique Ruiz Cujajaz, który obecnie piastuje stanowisko ambasadora Argentyny przy Watykanie. Był on dawniej profesorem ekonomii na uniwersytecie w Buenos Aires. Ministrem finansów został mianowany Carlos Acevedo, który sprawował ten sam resort już w rządzie premiera Justo. Acevedo jest również profesorem uniwersytetu.

**NOWA AMBASADA
W BUENOS AIRES**
Przedstawicielstwo dyplomatyczne
Boliwii podniesione do rangi ambasady
Buenos Aires, 17 marca. — Rząd Boliwii zakomunikował ministerstwu spraw zagranicznych Argentyny swą uchwałę w sprawie podniesienia przedstawicielstwa dyplomatycznego Boliwii w Buenos Aires do rangi ambasady.

**REKONSTRUKCJA
GABINETU SZWEDZKIEGO**
Posiedzenie szwedzkiej rady tronowej
Sztokholm, 17 marca. — Na posiedzeniu szwedzkiej rady koronnej zakomunikowano oczekiwane zmiany w składzie gabinetu szwedzkiego. Ministrowie w Szwecji z wyjątkiem premiera i ministra spraw zagranicznych noszą nazwę „doradców państwowych”. Liczba ich została powiększona o dwóch ministrów bez teki. Dotychczasowy minister handlu Domó został mianowany ministrem bez teki z tytułem „konsultatywnego doradcy państwowego”. Ministerstwo handlu obejmuje w jego miejsce dotychczasowy minister wychowania Hermann Erikson.

**SYJAM NAWIĄZAŁ STOSUNKI
Z ZSRR**
Moskwa, 17 marca. — Zwłoczek Sowietów nawiązał dyplomatyczne, handlowe i konsularne stosunki z królestwem syjamskim.

Oświadczenie ministra Serrano Sunera

Łączność niemiecko-hiszpańska na polu prasowym gwarantuje przyjaźń obu krajów
Madrzyt, 17 marca. — W czasie uroczystego otwarcia niemieckiej wystawy prasowej w Madrycie, ambasador niemiecki von Stohrer w swym mowie inauguracyjnej podkreślił, że w ostatnich latach prasa okazała się ponownie skutecznym narzędziem dla kształtowania woli i opinii narodów. Państwa totalistyczne były pierwszymi, które słusznie dołożyły znaczenia prasy, oczyściły ją ze szkodliwych elementów, i postawiły wyłącznie w służbę narodu. Wystawa stanowi pokaz głównie technicznego i historycznego rozwoju dziennika, a także społecznych i zawodowych działań prasy. Fakt, że hiszpański minister spraw zagranicznych osobiście objął protektorat nad wystawą jest nie tylko dowodem zainteresowania i zrozumienia okazanego przez Serrano Sunera prasie, ale stanowi również miarę przyjaźni, z jaką Hiszpania odnosi się do pracy niemieckiej. Ambasador złożył podziękowanie tym wszystkim, którzy przy czynili się do doświadczenia wystawy do skutku, i złożył życzenia dziennikarzom niemieckim i hiszpańskim owoce ich pracy. Hiszpański minister spraw zagranicznych Serrano Suner oświadczył w swym mowie m. in. co następuje: Niemcy mogą być dumne z rozwoju swej prasy, którego w ślad zwycięskiego pochodzącego socjalizmu i sukcesów wojennych Rzeszy niemieckiej. W chwili obecnej prasa niemiecka walczy całą oddaną służbą wielkiego narodu. Przed trzema laty kierowałem jako odpowiedzialny szef prasą hiszpańską i jestem w możności dowieść dokumentarnie niewzruszonej przyjaźni Hiszpanii do Niemiec na podstawie roczników dzienników hiszpańskich z przed wybuchu obecnej wojny. Prasa hiszpańska zajmując takie stanowisko, stanowiła jedynie odzwierciedlenie uczuć narodu hiszpańskiego, który odnosił się z entuzjazmem do legionu „Condor”, jak również do bojowników włoskich w okresie, kiedy Hiszpania walczyła o swój byt. W końcu swej mowy minister wyraził radość z powodu korzystnej współpracy obu krajów na polu dziennikarstwa i wyraził najszersze życzenie coraz większego zaangażowania tej współpracy, dzięki czemu narody hiszpański i niemiecki, będą mogły coraz lepiej poznać się wzajemnie.

W drodze ze Szkocji do Zagrzebia

Przygody chorwackiego studenta

Belgrad, 17 marca. — Zagrzebski dziennik „Novosti” zamieszcza opowiadanie pewnego chorwackiego studenta, który przed kilku dniami powrócił do Zagrzebia ze Szkocji, gdzie studiował w Instytucie w Clarkmanshire w blizni Edynburga. Od chwili wylучu wojny usiłował wyjechać z Anglii, jednak nie było to takie łatwe. Miał on wprawdzie szczęście, iż nie został internowany, jak większość cudzoziemców, ponieważ był on oszczędnym obywatelem neutralnego kraju, jednak z powodu odcięcia od swej rodziny w Chorwacji nie otrzymywał żadnej pomocy pieniężnej z domu i był zmuszony przyjąć pracę jako drwal w pewnym lesie pomiędzy Edynburgiem i Glasgowem. Otrzymał on bardzo szczupłe wynagrodzenie tygodniowe, z którego nie mógł wyżyć. Wobec tego skomunikował się z władzami swego konsulatu i przybył do Londynu, a następnie do Liverpoolu. Podróż z Glasgowa do Londynu trwała 14 godzin, ponieważ kurier zwany „latającym Szkatłem” obecnie nie kursuje. W Londynie był on świadkiem alarmu powietrznego i był zmuszony udać się do podziemnego „przymusowego hotelu” tj. do kolei podziemnej. Schrony te nie stanowią bynajmniej przyjemnego miejsca pobytu, śpi się tam bowiem na łóżkach polowych w trzech kondygnacjach, a za przykrycie służy przeważnie lekka kołdra lub poprostu papier gazetowy, celem jakiejś takiej ochrony przeciw zimnu i wilgoci.

Student chorwacki opisuje następnie swoją podróż z Liverpoolu do Lizjona, odbyła w pewnym angielskim transporcie konwojowanym. Pomimo komfortu parowca, podróż ta nie należała bynajmniej do przyjemności, ponieważ podróżni na zarządzenie komendanta musieli nawet spać z przymocowanymi pasami ratunkowymi. Z powodu niebezpieczeństwa łodzi podwodnych i min kierunek podróży nie prowadził bezpośrednio z Liverpoolu do Lizjona, lecz dookoła Azorów i przez Gibraltar. Pewnego dnia zarządzone alarm, okazało się jednak, że nie był to okręt nieprzyjacielski, tylko pewien krakowianin angielski, wynurzony z mgły. Kiedy podróżni przybyli do Lizjona, nie skończyło się jeszcze dla nich pasmo udręceń. Wielu towarzyszy podróży młodego Chorwata do dnia dzisiejszego przebywa jeszcze w Lizjonie, ponieważ nie mogli otrzymać niezbędnych wiz. Chorwackiemu studentowi na interwencję konsula niemieckiego udało się jednak dostać na samolot niemieckiej linii powietrznej i przez Barcelonę i Lyon dotrzeć do Stuttgartu, skąd koleją przybył do Zagrzebia, do domu rodzinnego.

Po dłuższy czas trwającej podróży morskiej przybył do portu w Rio de Janeiro niemiecki statek frachtowy, który w drodze nie natknął się na żadne niebezpieczeństwo. Opinia publiczna w Ameryki Południowej zwróciła na ten fakt szczególną uwagę, przy czym dzienniki podkreślały to jako dowód słabości i bezsilności angielskiej blokady.

DEKRET DONIOSŁY DLA PRZEMYSŁU W Niemczech powstaną wielkie zakłady budowy traktorów
Berlin, 17 marca. — W Dzienniku Ustaw Rzeszy ukazał się dekret w sprawie budowy zakładów traktorowych. Na mocy tego dekretu upoważniony został kierownik niemieckiego frontu pracy dr Ley do podjęcia produkcji traktorów wynalazku dra Porsche, dalej budowy urządzeń fabrycznych oraz wydania zarządzeń dotyczących budowy itp. Zakłady traktorowe staną mają na terenie gminy Walderroel.

PRZEWRÓCIŁA SIĘ ŁÓDŹ 5 osób ofiarami nieszczęśliwego wypadku na Łabie
Wittenberga, 17 marca. — Na rzece Łabie, niedaleko miejscowości Dabrun wydarzyła się katastrofa, w której wskutek przewrócenia się łodzi z 7 osobami i ładunkiem paszy utonęło 5 osób. Dwie osoby zdołano uratować.

NOWY PORZĄDEK NA DALEKIM Wschodzie
Prasa japońska pochwala deklarację Syjamu i Indochin
Tokio, 17 marca. — Sprawodawca rządowego oddziału informacyjnego oświadczył w toku konferencji prasowej, że dzięki wymianie listów wyjaśniły się stosunki między Japonią, Syjaniem, oraz francuskimi Indochinami.
Wymianie listów między Matsuoeką i Henry, oraz księciem Varavanem przypisują dzisiejsze dzienniki poranne wielkie znaczenie. „Kukomin Szimbun” jest zdania, iż zawarte we wspomnianych listach zapewnienie co do zawierania paktów zarówno przez Syjam, jak i francuskie In-

dochiny, które mogłyby pośrednio lub bez pośrednio szkodzić Japonii, posiada wielką doniosłość. W wypadku tym można mówić o wielkim sukcesie dyplomacji japońskiej, ponieważ obydwa kraje uznają przewodniczącą stanowisko Japonii na Dalekim Wschodzie.
WYWIAD Z MIN. SARMIO
Wzrost fińskiego handlu zagranicznego po zawarciu układu handlowego z Niemcami
Sztokholm, 17 marca. — W wywiadzie udzielonym przedstawicielowi pewnego dziennika szwedzkiego oświadczył minister handlu Finlandii Salmio, że układ gospodarczy niemiecko-fiński przyczynił się do poważnego wzrostu zagranicznych obrotów handlowych Finlandii. Ogólny dochód Finlandii z importu w roku 1940 osiągnął sumę 3 miliardów marek fińskich. W roku 1941 Finlandia dostarczyła Niemcom towarów wartości 3,7 miliardów marek fińskich, po kursie 100 marek fińskich — 5 marek niemieckich.
W drugim półroczu 1940 r. Finlandia dostarczyła Niemcom ponad 40 proc. smuty eksportowej. W tymże samym okresie import towarów niemieckich wzrósł o 50 proc. ogólnego eksportu z Finlandii.
Ostatnio zawarty układ handlowy odnosi się szczególnie do wzrostu eksportu artykułów z drzewa, który stanowi 80 proc. ogólnej cyfry eksportu

DONIESIENIE REUTERA
Zatopienie brytyjskiego pomocniczego statku wojennego „Manistee”
San Sebastian, 17 marca. — Według doniesienia Reutera, brytyjska admiraliczka wydała komunikat o zatopieniu pomocniczego statku wojennego „Manistee”. Jednostka ta była dawniej angielskim parowcem towarowym i liczyła 5.360 bryt. pojemności.

Podjejrzeni o zabójstwo Igo Szyma
Policja warszawska poszukuje pary znanych tamtejszych aktorów — Za informację, prowadzącą do wykrycia mordercy, wyznaczono nagrodę 3000 złotych
Warszawa, 17 marca. — W Warszawie ogłoszone zostało następujące obwieszczenie dowódcy SS. i Policji na okręg warszawski:
Podjejrzeni o współudział w dokonaniu zbrodni na osobie kierownika Teatru Miasta Warszawy, Karola Juliusza Szyma jest ukradający się od dnia 7 marca 1941 r. 42-letni aktor
Dobiesław Damięcki*
W towarzystwie Damięckiego przebywa, znajdująca się w poważnym stanie aktorka
Janina Górska
Wzywa się wszystkie osoby, które widziały Damięckiego i Górką w dniu 7 marca 1941 r. lub później, do natychmiastowego zameldowania o tym w biurze warszawskim Policji Bezpieczeństwa i S. D. w okręgu warszawskim, w

On His Majesty's Service

Przygotowane do druku przez Stanisława Brochwiczę.

— Proszę pana generała nie rozmawiać z nim.
Widocznie w służbowych stosunkach wojsk angielskich takie zachowanie się jest dopuszczalne, gdyż generał ustąpił Tomsonowi i odszedł. Nie istnieje więc w tym strasnym systemie żadna możliwość uzyskania sprawiedliwości. Doprawdy, ogarnia przerażenie, gdy się myśli o bezmiarze rozpaczy i udręceń, na które skazany był ten człowiek, dźwigający na reku osie pięta, założone mu przez angielskich oficerów...
Na str. 199 opisuje Schmidt z jak wielką nienawiścią wyrażali się konwojujący Hindusi o Anglikach. „Korzystając z tego, że nie było oficera głośno umierają na rozkaz londyńskich geszefciarzy, gdy naród polski spłynął krwią, ponieważ tego sobie życzyła rządząca i kierująca losami polskiego narodu — przestępca klika...
Powracam — po koniecznej dygresji — znów do toku opowiadania, snutego przez Schmidta na stronach tej niezwykle ciekawej książki. Makabryczna podróż trwa. Z każdym kilometrem, z każdą godziną staje się ta podróż straszniejsza.
W pewnej chwili nieszczęśliwy Schmidt poczynił rozumnie, iż zbliża się chwila zupełnego obłąd. Zdarzyło się to na postój po strasnym dniu, kiedy autor musiał być świadkiem ohydnej komedii sądu, odegranej przez Tomsona z rewołwerem w rękę, wobec dwu nieszczęśliwych młodzieńców więźniów — zupełnie niewinnych jeńców wojennych.
Oto dochodzi do tego, iż on nie pamięta już jak ma na imię jego młodszy syn, coraz bardziej wszystko się w nim rozpręga... Nie jest zdolny już kontrolować swych myśli, cały świat wewnętrzny jest bliiski zupełnego załamania się. Ten człowiek, który sam o sobie opowiada, iż jest fizycznie i psychicznie silny, że żadne trudności nie potrafią go zalać, jest teraz podobny do dziecka, a raczej do zupełnie zwariowanego starca. „Anglicy uczynili z nas stado bydła — powiada Schmidt — z każdym dniem coraz bardziej przestajemy czuć się ludźmi. Jesteśmy bezwolnymi zwierzętami, żywymi się padliną i skomłającymi o każdy kęs. Angielski oficerowie z uśmiechem pogardy przyglądają się nam”.

Jakże straszne, jakże głęboko wzruszające są te słowa — słowa człowieka, który nie kłamie, który pogardza kłamstwem i dla którego to opowiadanie nie jest jakąś antyangielską robotą propagandową, ale świętym obowiązkiem ostrzeżenia rodaków przed angielską nieczemnością i brutalną bezwzględnością oraz egoizmem.
Niezwykle ciekawe szczegóły dotyczące traktowania Niemców przez induskich żołnierzy opowiada Schmidt. Oto nic tak pojedynkowi i przyjaźnie nie uposobia tych na ogół dzikich wojowników, jak powiedzenie: „Dżermen” oznacza właśnie — Niemiec. Żołnierze chętnie częstowali własną strawą i papierosami właśnie tych, których mieli na rozkaz swych oficerów najsurowiej traktować, mianowicie Niemców. Patrzył na nich z sympatią i mówił: „dżermen gud, dżermen gud” i następnie konfidencjonalnie pochyliwszy się do ucha, aby nikt nie słyszał: „Inglisz szaitan”.
W mieście Berdzanie dokonał wizytacji jakiś angielski generał. Oto opis tego widowiska na str. 189: „Na około nas zaroilo się od ciekawych oficerów i żołnierzy. Nic nas jednak nie obchodziły te figury, niczego bowiem od nich nie oczekiwaliśmy. Myśleliśmy tylko o tym, kiedy rozkują kucharzy, aby nam przygotowali jedzenie. Przed zachodem słońca zauważyliśmy zbliżającego się jakiegoś generała w towarzystwie Tomsona. Obchodził on namioty, oglądając sobie więźniów. U wejścia do naszego namiotu Tomson, jakby uprzedzając go, że nie ma się po co fatygować, pospiesznie zakomunikował generałowi, że w tym namiocie są sami Niemcy, co usłyszawszy zaprotestowałem, mówiąc: „Są tu także Polacy”.
Generał chciał widocznie zwrócić się do mnie z jakimś zapytaniem ale Tomson zasłoniwszy sobą wejście odezwał się:

— Proszę pana generała nie rozmawiać z nim.
Widocznie w służbowych stosunkach wojsk angielskich takie zachowanie się jest dopuszczalne, gdyż generał ustąpił Tomsonowi i odszedł. Nie istnieje więc w tym strasnym systemie żadna możliwość uzyskania sprawiedliwości. Doprawdy, ogarnia przerażenie, gdy się myśli o bezmiarze rozpaczy i udręceń, na które skazany był ten człowiek, dźwigający na reku osie pięta, założone mu przez angielskich oficerów...
Na str. 199 opisuje Schmidt z jak wielką nienawiścią wyrażali się konwojujący Hindusi o Anglikach. „Korzystając z tego, że nie było oficera głośno umierają na rozkaz londyńskich geszefciarzy, gdy naród polski spłynął krwią, ponieważ tego sobie życzyła rządząca i kierująca losami polskiego narodu — przestępca klika...
Powracam — po koniecznej dygresji — znów do toku opowiadania, snutego przez Schmidta na stronach tej niezwykle ciekawej książki. Makabryczna podróż trwa. Z każdym kilometrem, z każdą godziną staje się ta podróż straszniejsza.
W pewnej chwili nieszczęśliwy Schmidt poczynił rozumnie, iż zbliża się chwila zupełnego obłąd. Zdarzyło się to na postój po strasnym dniu, kiedy autor musiał być świadkiem ohydnej komedii sądu, odegranej przez Tomsona z rewołwerem w rękę, wobec dwu nieszczęśliwych młodzieńców więźniów — zupełnie niewinnych jeńców wojennych.
Oto dochodzi do tego, iż on nie pamięta już jak ma na imię jego młodszy syn, coraz bardziej wszystko się w nim rozpręga... Nie jest zdolny już kontrolować swych myśli, cały świat wewnętrzny jest bliiski zupełnego załamania się. Ten człowiek, który sam o sobie opowiada, iż jest fizycznie i psychicznie silny, że żadne trudności nie potrafią go zalać, jest teraz podobny do dziecka, a raczej do zupełnie zwariowanego starca. „Anglicy uczynili z nas stado bydła — powiada Schmidt — z każdym dniem coraz bardziej przestajemy czuć się ludźmi. Jesteśmy bezwolnymi zwierzętami, żywymi się padliną i skomłającymi o każdy kęs. Angielski oficerowie z uśmiechem pogardy przyglądają się nam”.

Jakże straszne, jakże głęboko wzruszające są te słowa — słowa człowieka, który nie kłamie, który pogardza kłamstwem i dla którego to opowiadanie nie jest jakąś antyangielską robotą propagandową, ale świętym obowiązkiem ostrzeżenia rodaków przed angielską nieczemnością i brutalną bezwzględnością oraz egoizmem.
Niezwykle ciekawe szczegóły dotyczące traktowania Niemców przez induskich żołnierzy opowiada Schmidt. Oto nic tak pojedynkowi i przyjaźnie nie uposobia tych na ogół dzikich wojowników, jak powiedzenie: „Dżermen” oznacza właśnie — Niemiec. Żołnierze chętnie częstowali własną strawą i papierosami właśnie tych, których mieli na rozkaz swych oficerów najsurowiej traktować, mianowicie Niemców. Patrzył na nich z sympatią i mówił: „dżermen gud, dżermen gud” i następnie konfidencjonalnie pochyliwszy się do ucha, aby nikt nie słyszał: „Inglisz szaitan”.
W mieście Berdzanie dokonał wizytacji jakiś angielski generał. Oto opis tego widowiska na str. 189: „Na około nas zaroilo się od ciekawych oficerów i żołnierzy. Nic nas jednak nie obchodziły te figury, niczego bowiem od nich nie oczekiwaliśmy. Myśleliśmy tylko o tym, kiedy rozkują kucharzy, aby nam przygotowali jedzenie. Przed zachodem słońca zauważyliśmy zbliżającego się jakiegoś generała w towarzystwie Tomsona. Obchodził on namioty, oglądając sobie więźniów. U wejścia do naszego namiotu Tomson, jakby uprzedzając go, że nie ma się po co fatygować, pospiesznie zakomunikował generałowi, że w tym namiocie są sami Niemcy, co usłyszawszy zaprotestowałem, mówiąc: „Są tu także Polacy”.
Generał chciał widocznie zwrócić się do mnie z jakimś zapytaniem ale Tomson zasłoniwszy sobą wejście odezwał się:

— Proszę pana generała nie rozmawiać z nim.
Widocznie w służbowych stosunkach wojsk angielskich takie zachowanie się jest dopuszczalne, gdyż generał ustąpił Tomsonowi i odszedł. Nie istnieje więc w tym strasnym systemie żadna możliwość uzyskania sprawiedliwości. Doprawdy, ogarnia przerażenie, gdy się myśli o bezmiarze rozpaczy i udręceń, na które skazany był ten człowiek, dźwigający na reku osie pięta, założone mu przez angielskich oficerów...
Na str. 199 opisuje Schmidt z jak wielką nienawiścią wyrażali się konwojujący Hindusi o Anglikach. „Korzystając z tego, że nie było oficera głośno umierają na rozkaz londyńskich geszefciarzy, gdy naród polski spłynął krwią, ponieważ tego sobie życzyła rządząca i kierująca losami polskiego narodu — przestępca klika...
Powracam — po koniecznej dygresji — znów do toku opowiadania, snutego przez Schmidta na stronach tej niezwykle ciekawej książki. Makabryczna podróż trwa. Z każdym kilometrem, z każdą godziną staje się ta podróż straszniejsza.
W pewnej chwili nieszczęśliwy Schmidt poczynił rozumnie, iż zbliża się chwila zupełnego obłąd. Zdarzyło się to na postój po strasnym dniu, kiedy autor musiał być świadkiem ohydnej komedii sądu, odegranej przez Tomsona z rewołwerem w rękę, wobec dwu nieszczęśliwych młodzieńców więźniów — zupełnie niewinnych jeńców wojennych.
Oto dochodzi do tego, iż on nie pamięta już jak ma na imię jego młodszy syn, coraz bardziej wszystko się w nim rozpręga... Nie jest zdolny już kontrolować swych myśli, cały świat wewnętrzny jest bliiski zupełnego załamania się. Ten człowiek, który sam o sobie opowiada, iż jest fizycznie i psychicznie silny, że żadne trudności nie potrafią go zalać, jest teraz podobny do dziecka, a raczej do zupełnie zwariowanego starca. „Anglicy uczynili z nas stado bydła — powiada Schmidt — z każdym dniem coraz bardziej przestajemy czuć się ludźmi. Jesteśmy bezwolnymi zwierzętami, żywymi się padliną i skomłającymi o każdy kęs. Angielski oficerowie z uśmiechem pogardy przyglądają się nam”.

* Rysopis Damięckiego; Wzrost średni, twarz owalna, oczy niebieskie i kędzierzawe ciemnobłond włosy.

O Bułgarii i jej mieszkańcach

Po wojnie światowej... — Swoista struktura gospodarcza — Rozwijający się przemysł — Pieśni i zabobony — Klejnot kraju: Sofia

Częstochowa, w marcu.

Po wojnie światowej zwyciężona Bułgaria, okrojona terytorialnie i ograniczona w swoich prawach państwa suwerennego, tym nie mniej odważnie przystąpiła do dzieła odbudowy. Ze wszystkich państw europejskich ona pierwsza zrozumiała, że nowe czasy i stosunki wymagają nowych środków. Mając za sobą za ledwie 50 lat własnej państwowości i chcąc uzupełnić swoje braki kulturalne i gospodarcze, pierwsza wprowadziła obywatelską służbę pracy dla wszystkich bez wyjątku obywateli. Odnośna ustawa weszła w życie w r. 1921, mimo przeszkód, stawianych przez zwycięską zagranicę, która w służbie pracy chciała koniecznie dopatrywać się zamaskowanej służby wojskowej.

Struktura gospodarcza i społeczna Bułgarii jest bardzo swoista. Nie zna ona większej własności, a cała ziemia podzielona jest na małe i średnie gospodarstwa chłopskie. Przejęcie obejmują one do 10 ha ziemi. Praca na roli wykonywana jest przez każdą rodzinę gospodarską, na jejmiejscu są tam nieznanymi. Wobec dużego rozdrobnienia własności ziemskiej stan gospodarki bułgarskiej nie stoi jeszcze na wyżynie, przy czym zaludnienie jest dosyć gęste, bo wypada 116 ludzi na km. kw. Jedynie Dobrużda południowa z 36 mieszkańcami na kilometr stanowi tu wyjątek.

W rolnictwie bułgarskim przeważa uprawa pszenicy i kukurydzy, poza tym rodzi się jęczmień, owies i ryż. Zbiory nie są jeszcze wysokie, bo chłop bułgarski używa bardzo mało sztucznych nawozów i rzadko posługuje się technicznymi wynalazkami. Dla tych też powodów ucieka się rolnik bułgarski do uprawy jarzyn, stojącej bardzo wysoko, jak również do uprawy tytoniu, bardzo rozwiniętej, a w końcu do uprawy kwiatów, której zawdzięcza wspaniałe plantacje róż, eksportowanych w postaci olejku różanego na cały świat. Ale również uprawa winogron stanowi tam ważne źródło dochodów. W zakresie produkcji olejku różanego jest Bułgaria największym producentem świata.

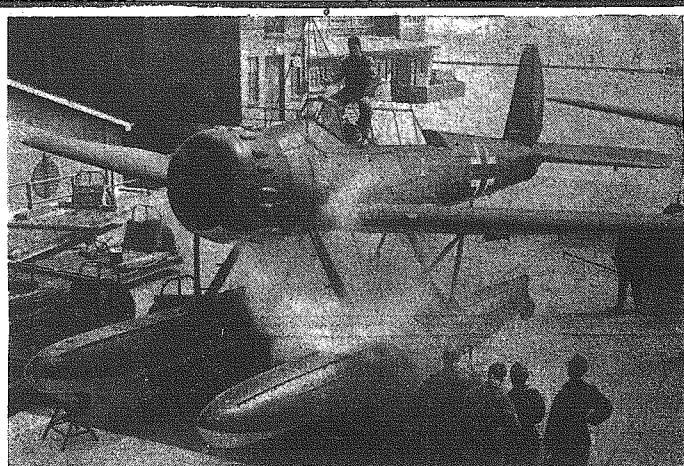
W ostatnich kilkunastu latach rozwija się w Bułgarii również przemysł, równolegle jednak z rolnictwem i w ścisłym z nim związku. Bułgaria posiada kopalnie węgla i miedzi, ołowiu, cyny i rud manganowych. Zasadniczym jednak zrębem gospodarki bułgarskiej jest rolnictwo i

ma nim pozostać nadal, przemysł traktowany jest jako współzyskownik, mający podnieść wydajność rolnictwa.

Kraj szczyci się wielką obfitością pięknych widoków i malowniczych krajobrazów. Zwłaszcza okolice Trnu z jego olbrzymimi skałami wapiennymi, przez które toruje sobie drogę rwący strumień Erma, wpadający do Niszawy, słynne są ze swej piękności. Tu też za czasów tureckiej ludności znajdowała złoto w rzece Mysłowczyca.

Przez pięćset lat jęczał naród bułgarski w jarzmie tureckim i w tym czasie stracił wszystko, oprócz języka i świadomości narodowej.

Ludowe pieśni bułgarskie nie mają nie wspólnego z niewinnością niebiańską. Natomiast są pełne romantyzmu czysto ziemskiego, przepojonego zmysłowym realizmem. Krajobraz ich jest ponury. „Ciernie, gnane wiatrami, przelatują nad rozległymi ugorami, chmura obrywa się nad wsią, gina owoce, nawiedzono jakimś złym, nieuleczalnym, tajemniczym pomorem, strumienie milczą wyschnięte, dziewczęta zrywają kwiaty i oczekują w ogrodzie kochanka. Ale na próżno, bo kochanek leży na polu zabity przez piorun...”



Wodnopłatowiec wywiadowczy »Arado«

Przed nowym lotem ponad tereny nieprzyjacielskie samolot poddawany jest gruntownej próbie. W szczególności bada się motor i przyrządy celownicze.

KRZYSZTOF CABAN

9)

Córka kłusownika

Owionął ją chłód poranka i spowila sinawa mgła, ogromna płachta nad ziemią rozwieszona. Schyliła się nad studnią i nagle poczuła z tyłu szarpnięcie za chustę. Za nią stała stara Mateuszowa, żebraczka, i uśmiechnawszy się szycerco, podała jej zapieczony list.

Pismo od Jaśki Kukułów.

Po czym z półpięciem, na jaki tyko zezwalały jej stare nogi, ruszyła do wioski.

Rozdział VII

Wstawało cicho, chrzęstem jeno mrozu podzwaniające rano. Śniąg jego światło zaczęło ściekać z jej kostianych chmurami wyścielonego nieba i zaczął się z śnieżnym reflekssem w przejaśniającej się zwolna nieskończoność, mroźne powietrze sycać.

Jagusia już od godziny nie spała. Zapatrzona w granatowy czworobok okna, widziała w nim, jak noc mieszała się ze światłami, stopniowo jaśnia dnia narastającym. W miarę zaś tego, jak na polu widać, srebrzyły się coraz bardziej na szbach fantastyczne wzory mrozu.

Poczęła się ubierać w odświętne szaty. Krzątała się szybko, gdyż jak najprędzej chciała już wyjść do kościoła, gdzie czekał na nią jej Jaśiek. Od owego spotkania w lesie nie widziała się z nim jeszcze, bo ojciec jej piniwał i nie puszczal nigdzie. Dopiero stara Mateuszowa przyniosła jej od Jaśki list, w

którym zaklinał ją na wszystkie świętości, by przyszła na Gromniczną do kościoła. Będzie na nią czekał przy emtarzu. Ledwie uprosiła oia, by jej pozwolił iść. Stary upierał się, zabraniał, aż wreszcie płacząc wyskamlała zezwolenie.

Do kościoła było daleko, bo stał aż w Pokrzywnicy, to też Jagusia musiała wyjść wcześniej. Wyciągnęła spod łóżka malowany kuferkę i z dna jej wydobyla żółtą gromnicę, tę samą — co przy śmierci matki pinięła.

A w kościele ważyły się już pod sklepieniem błękitne płachty wionego kadzidla, klebity i zwolna wsiąkały w gotyk murów. Jagusia przecisnęła się wraz z Jaśkiem przez tłum wjeźnych i przyklekła przed świątynnym ołtarzem tuż przy srebrnej balustradzie. Od klekających obok jakiejś kobiety zapaliła gromnicę i utonąła wzrokiem w jej żółtym, migotliwym świetle.

Zeszłego roku też była Jagusia z gromnicą w kościele. Pamięta, jak staruszek kapłan przechodził między ludem, jak gospodarz ścieżką między szemrzącymi lanami. Zobaczył Jagusię pod chórem, w kącie filaru wślona, przyciskającą do bułnej piersi gromnicę, więc przystanął, pogłaskał jej głowę i jakoś przytulnie zszepnął:

— Dobrze Jagus, żeś przyszła do święcenia z gromnicą po matuli. Niech ci ta świeca ozłoci życie...

A od tej dobroci jejomnościa serce dziewczyny rozpytnoło się jak wosk. Nie dziwiła się Jagusia, skąd lećmość wiedza, że to świeca po matce, jeno

przypadła do jego rąk, całując je jak matczyne, a lzy posypały się z jej oczu, jak z kwiatów rosa, kiedy je ktoś lećciutko poruszy.

Ocknęła się Jagusia z zadumy wspomnień. Bo oto ksiądz w lśniące od srebra i złota kapie wracał już środkami kościoła do ołtarza kreśląc faliste ruchy białą czupryną kropidła nad ludem spowitym światłem gromnic.

Za chwilę zabrzmiąły organy i rozpoczęła się uroczysta suma.

W pachnącym woskiem powietrzu rozsunął się szepł modlitw i fadęszą wzbijał pod strzeliste kuki sklepien chórny śpiew pieśni srebrnymi dźwiękami wznacniany. Jagusia wpatrzona w cudną, w złotym oprzędzie świateł jaśniejąca twarz Madonny, modliła się żarliwie, całą duszą, co jak kwiat na słońcu otwierała się prośbą do Pana.

A miała o co prosić.

Wyrosła i wychowana niemał w ciemiu zapomnienia i pogardy, bez ciepła miłości, tęskniąca odrębnością jestestwa za przyjaznym, szczerym sercem. Ongiś te sieroce tęsknoty ciszyła i koifa matka. Teraz miała nadzieję, że zmarła matka zastąpi jej ukochany Jaśko.

Odwrociła głowę ku Jaśkowi, spojrzęła mu w twarz urodną, smagłą. Lecz w tym samym momencie, z najbliższych zakamarków serca wypłynęło ku niej inne wspomnienie. Przypomniała jej się postać inna, powabniejsza, bardziej może od Jaśkowej kusząca. Gwałtownie zafalowała jej pierś, krew gorąca falą napłynęła do twarzy. Wydało jej się, że czuje jeszcze namiętny opłót pachnących, wypielegnowanych rąk pa-

trójki nabożeństwo w miejscowej cerkwi, młodzieńcy wyposzą bogato przystrojone ikony św. Konstantyna i św. Heleny, patronów uroczystości. Przy dźwiękach kobzy i głuchych uderzeniach bębna pochód udaje się na plac, gdzie odbywa się zabawa ludowa i gdzie wieczorem rozpalają olbrzymie ognisko. Na rozkaz jego węglach tańczą jednak przeważnie tylko stare kobiety, które nagle popadają jakby w trans. Nie dzieje się to zresztą co roku, a nawet, od pewnego czasu, dzieje się coraz rzadziej. Starzy ludzie mówią, że jest to spowodowane brakiem wiary i upadkiem czuść religijnych.

Moda ludowa jest naogół konserwatywna, przeto i tu dotrwała po dziś dzień. Pozostał jeszcze i inny w tej dziedzinie obyczaj. Zamierzając czasu, gdy kraj przebiegał romantycznie nastrojami rycerze, co gwałtem a orężem porywali spotkane na drodze nadobne dziewczęta, by wieść je, jako branki powolne, do swoich haremów, minęły dawno. Dziś na porwanie kobiety grozi w Bułgarii kara trzech lat więzienia. Jeżeli przy porwaniu poleje się krew, porwany naraża się na to, że przez piętnaście lat rozmyślać będzie o swym postępku w zakrawanej celi, a mimo to, w okolicach Wary, gdzie mieszkają prawosławni, mówiący po tureku, gangauzi — nawiasem rzeczą mówiąc, patrioci bułgarscy — krądzę kobiety na wsi nie jest ani rzadkością, ani osobliwością.

W stolicy Bułgarii, Sofii, mięści się wszystko, co kraj ten ma w sobie najpiękniejszego: najpiękniejsze budowle, maza, hafty, tkaniny, owoce, kwiaty, pomniki i parki. Nawet najbardziej malownicze góry Witosza — i najpiękniejsza cerkiew św. Aleksandra Nowskiego. Ogromna ta budowla, przysadzista, czarna, złocista i ciężka, pełna jest seledynowego światłocienia, jak tajemnicze wnętrza akwarium. Świątynia pochodzi od ziononych jak woda szybek pomiędzy kolumnkami niezliczonych kopuł i od ślicznie dobranych marmurów. Te marmury i ciemne obrazy, kolumny i kofimienki, których każdy kapitel jest malutkim arcydziełem — to całe wnętrze jest nad wszelki wyraz harmonijne i piękne. A kiedy się wyjdzie na szerokie schody, z oczami pełnymi jeszcze jakby zielonawego mroku wody, to się ma przed sobą małą cerkiew świętej Zofii, wspaniały plac z pomnikiem Aleksandra II, oswojonego cięła Bułgarii i dalekie perspektywy niebieskich gór u wylotów szerokich ulic. Bo wszystko jest tu szerokie i przestronne, pełne powietrza i słońca.

Patrząc z góry na miasto, musi podziwiać każdy jak najbardziej malowniczo mieszaninę egzotyizmu z największą nowoczesnością.

I

nicza z leńszcówki i kojące poculunki jego ust. Jaki on dobry dla niej, jaki niewypowiedzianie czuły...

Wzdrygnęła się raptownie i pomyślała, że ciężko zgryzeszyła, wspominał takie rzeczy w kościele. Nie, młody leńszczy nie dla niej, prostej dziewczki. To ona by rozmawiać z nim nawet nie potrafiła. Zawsze kiedy do niej przyszedł, była taka ośmięmielona, wprost zaleknięta. On, taki pański, wytworny, piękny... Gdzież jej nawet wyśleść o pańczy. Dla niego dziedziczka albo brabanika jaka, byłaby w sam raz... Dla niej — Jagusi, był Jaśko przeznaczony. Jaśkowi ślubowała i jemu wiary dotrzyma... Jaśkowa żona zostanie, niczyja więcej...

I poczęła się modlić gorąco. że rozszepł o dmawianych paciery płomierze gromnicy kołysany rzucał drgaćce, żółtawe odblaski na cudną twarzczkę dziewczyny.

Tymczasem nabożeństwo skończyło się, a tłum fala zwolna płynąca opuszczał świątynię.

Jagusia wyszła z kościoła ostatnia. Nie śpieszono jej było do domu. Janek ujął ją mocno pod rękę i tak szli razem bez słowa. Dobrze im było, cisza jakowaś i pokój, modlitwa wykolyśane kładły się ukocjeniem na dnie ich młodych dusz. Przed nimi widać się walski szlak drogi przez próżność śnieciem. Było pusto i prawie cicho bo ludzie dawno rozszli się do domów. Dumał woskół beżlistne, sterczące drzewa. Śnieg na polach iskrzył się i kryształki. Kładły się na nim cienie blade-niebieskie.

d. c. u.